

Marcin Darmas: Tryumf nudy

Gdy kardynał doradzał królowi, Francja z upodobaniem łączyła prestiż okrucieństwa z pragnieniem dominacji. Owe połączenie, tak wówczas uważano, miało być gwarantem silnego i scentralizowanego państwa. Jego pomysłodawcą, orędownikiem i pilnym wykonawcą był właśnie słynny Armand-Jean du Plessis de Richelieu – pisze Marcin Darmas w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Richelieu. Ontologia(e) państwa nowożytnego”.

Medytując nad upadkiem Francji, kilka miesięcy przed śmiercią, Louis-Ferdinand Céline oceniał, iż w konkurach mocarstw liczy się jedynie prestiż wojny, którą się wygrało, bądź wojny, którą się dopiero wygra. Nic więcej. Reszta jest bajdurzeniem, refleksją teoretyczną, mierzeniem umysłu w spekulacyjnych powijakach. A tym wszystkim nie panuje się nad światem. Liczą się potencjał demograficzny, spoiłość terytorialna oraz zasoby. A co, pytał Emil Cioran, ukochała sobie w ostatnich stuleciach Francja? „Style, rozkosze inteligencji, salon, rozum, drobne doskonałości. Innymi słowy: pierwszeństwo Wyrazu przed Naturą”.

Niestety. Francja była wielka jeszcze w wieku XVII i na początku XVIII, gdy z pełną stanowczością inicjowała wojny wewnętrzne i zewnętrzne. Gdy rozpychała się na inne kontynenty, albowiem tak bardzo kochała swój język, swoje miasta, swoją religię, że żądała, aby wszędzie była

Francja. Aby poznał wyższość Racine'a nad Szekspirem i Afrykańczyk, i rdzenny mieszkaniec Nowego Świata. Ba! Aby na każdym kontynencie mówiono jego językiem; idiomem dyplomacji, filozofii i prawa.

W eseju o znaczącym tytule „Francuska melancholia” Eric Zemmour inicjuje swoje rozważania od stwierdzenia: „Francja nie leży w Europie. Francja jest Europą”. W centrum jej jestestwa zawarte są elementy konstytuujące kontynent fizycznie, geologicznie, botanicznie, klimatycznie. Cywilizacyjnie jest krajem zarówno północy, jak i południa – wschodu i zachodu. Zemmour kwituje, co paradoksalne, swoje konstatacje o idealnych warunkach Francji ze smutkiem: „za dużo talentów, za dużo bogactwa, za dużo zasobów. Francja ma zbyt wiele do wyboru. Posiada doskonałych ludzi, płodne idee oraz finezję. Być może dlatego tak fatalnie Francja dziś kończy swój żywot. Anglia miała tylko morza. Niemcy tylko kontynent. A my byliśmy jedynym krajem, który potrafił stać na dwóch nogach: zarówno na morzu jak i na lądzie”.

Przeczytaj również: Marcin Darmas: Francja źle przeżywa schyłek swojej wielkości

Powołanie do wielkości, jak pisze historyk Yves Renouard, okazało się przekleństwem Francji, ciężkim, młyńskim kamieniem, którego już nikt nad Sekwaną nie chce dźwigać. W wizji Charles'a de Gaulle'a Francja – jawiąca się we wspomnieniach generała jako „księżniczka”... - będzie wielka albo pogrąży się w samobójczych odmętach. Nie licząc napoleońskiego „epizodu”, który trwał niecałe dwie dekady, Francja od czasów wielkiego kardynała przestała siebie lubić. Wszystko przychodziło jej ze zbyt dużą łatwością. Jak każdego prymusa, świat

zaczął ją nużyć. W dodatku, przestała być z siebie dumna. Traktat Westfalski, mający jej zagwarantować wiekuistą dominację na kontynencie europejskim, okazał się ostatnim akordem jej potęgi.

Drażliwemu Ludwikowi XIII, pragnącemu umocnić prestiż władzy królewskiej, Richelieu przedstawił krótki, trzypunktowy program. *In breve labor*, trud w zwięzłości. Po pierwsze, zdeprawować, a następnie fizycznie zniszczyć protestancką władzę oraz jej wpływy na terenie całego królestwa. Po drugie, zniszczyć „pychę” i „ducha frakcyjnego” francuskiej noblesse. A po trzecie obalić austriackie szlchetne domy w całej Europie. Richelieu mierzył wysoko, grał o najwyższą stawkę – ponad wszystko stawiał na spoistość francuskiej potęgi. Potwierdzał wyrażone przez Céline’a intuicje: historia liczy się tylko z tymi, którzy wyszarpywali swój prestiż w krwawych jatkach. Należy podejmować ryzyko. Agresywna taktyka kardynała przyniosła plony. Francja stała się wielka. Realizowała swoje przeznaczenie.

Instytucje, które stworzył Richelieu inspirowały całą Europę. Niektóre przetrwały do dziś. Między innymi królewskie Akademie naukowe oraz teatr będący własnością całego kraju – Comédie française. Kopiowano Francję i zazdrozczono jej. Gdy w 1718 roku przybył z „pielgrzymką” do Francji Piotr Wielki, najpierw pojechał ucałować dłoń umierającej królewskiej metresy, Madame de Maintenon, a następnie odwiedził grób kardynała Richelieu. Miał wtedy rzec, iż oddałby temu „wielkiemu człowiekowi” połowę swojego cesarstwa, aby samemu nauczyć się dobrze panować. Nauka o okrucieństwie nie poszła na marne. Warunki narodzin Petersburga, celnie opisane w „Dziadach” przez Adama Mickiewicza, dobitnie o tym zaświadcniają. Jeszcze w XVIII wieku chciano mieć pałace, takie jak w Paryżu. Ubierać się jak francuskie markizy. Polemizować jak Wolter, posiadać metodę Kartezjusza i rym

Corneille'a. Jeszcze za panowania Ludwika XIV Francja budowała Europę wokół siebie, wedle swojego uznania. Paryż miał wedle heliocentrycznych prawideł być środkowym obiektem europejskiego układu, a reszta państw miała się kręcić wokół niej i służyć jej.

Gdy zasiadający na tronie Burbon miał katar, chorował razem z „roi soleil” cały kontynent. Mit *pax romana* stał się aspiracją Francji. Sławiono rzymskie wzory na gobelinach, na arrasach, w odach i tragediach. Francja miała po swojej stronie moc prawa i żelaza. Interweniowała, poprawiała, rozdzielała fawory, wyznaczała wzorce. Cioran: „jest to kraj najbardziej spełniony, który dał wszystko, co mógł dać, który nigdy nie zboczył z drogi, który zaznał średniowiecza, renesansu, rewolucji i imperializmu. Oraz upadku”.

Przeczytaj również: Marcin Darmas: Co by było gdyby Napoleonowi się udało?

Wiek XVIII, który tak cenił rumuński filozof, to czas paroksyzmu francuskiej potęgi. Co ciekawe, wraz ze spełnieniem instytucji państwa rozpoczął się okres akosmiczny: czas dworskich intryg, podczas których pasjami uprawiano sztukę salonowej polemiki. W świecie idei prym wiodli myśliciele bez systemów, moralisci jak La Rochefoucauld, La Bruyère czy Du Fresny. Uprawiano aforystyczny opis marności człowieka, jego kondycji i słabości: pychy, próżności, małoduszności. Moralisci swoje ciemne wizje wyrażali w eleganckiej formie. Upodobali sobie powiedzonka posiadające moc objawienia. Wiek XVIII to inteligencja w koronkach, czysta finezja „sztuczności przyjemnej i pięknej”. Słowem, Francuzi zaznawszy wówczas spełnienia całkowitego, popadli w pułapkę nudy. „Wszelako ich nuda nie ma w sobie nieskończoności” – pisał Cioran. I dodawał: „to znużenie jasnością, znużenie tym, co się *zrozumiało*”. Wiek moralistów okazał

się początkiem spełnienia poprzez formę, zabawę słowem i figlarną niepowagę. „Konkluzja XVIII stulecia, nieskażonego ideą postępu: wszechświat to farsa ducha”. Bóstwem Francji stał się dobry smak. „Francja wszystko, co wykracza poza *formę*, uważa za schorzenie smaku”.

Nie mógł się nadziwić wesołej powierzchowności Francuzów Andrzej Bobkowski. Nawet w obliczu sromoty okupacji, Francuzi skupiali się na swoim *joie de vivre* – na szczęśliwym życiu. Wściekał się Polak na tę francuską lekkość, lecz między wierszami dostrzegamy jak zarażał się nią, aby przetrwać niesprzyjające czasy.

Francuska nuda przekształciła się w chandrę, w świat bez metafizyki. Wydała na świat plejadę egzystencjalistów, dekonstrukcję, w jakiejś mierze również ponowoczesność. Tryumf nudy, ślizgania się po pojęciach dla samej uciechy, trwa w najlepsze. „Dla nieskończoności nie ma miejsca w pejzażu Francji. Tylko maksymy, paradoksy, przypisy i dociekania”. Jak długo jeszcze tak będzie? To się okaże.

Marcin Darmas

**Wszystkie artykuły z Teologii Politycznej Co Tydzień [493]:
„Richelieu. Ontologia(e) państwa nowożytnego”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
